

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/edward-smigly-rydz/78682,Czy-Polska-w-1939-roku-miala-plan-wojny-z-Niemcami.html>



ARTYKUŁ

Czy Polska w 1939 roku miała plan wojny z Niemcami?

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita (1939-1945) II wojna światowa

Autor: ARKADIUSZ WINGERT 30.08.2020

O polskim planie wojny wypowiedali się zarówno pamiętnikarze, dokumentaliści, jak i autorzy licznych opracowań. Mimo upływu prawie siedemdziesięciu pięciu lat od zakończenia wojny, problem wciąż nie został

wyczerpująco przebadany.

„Przez pojęcie planu wojny rozumiemy nie tylko koncepcję mobilizacji, koncentracji, rozwinięcia wojsk i sposobu ich działania na polu walki. Obejmuje ono również pochodne, ściśle uzależnione plany szczegółowe: fortyfikacji, transportu, łączności, zaopatrzenia, ewakuacji, obrony przeciwlotniczej i inne. Razem z operacyjną częścią planu tworzą one ów ważny dokument zwany planem wojny.”

Tadeusz Jurga

Polski plan wojny obronnej z Niemcami ma już dość pokaźną literaturę, chociaż wciąż czeka na pełne opracowanie monograficzne. Pierwsze jego oceny znalazły się w sprawozdaniach z kampanii wrześniowej i polskich przygotowań wojennych oficerów, którzy przedostali się do Francji: płk. dypl. Józefa Jaklicza, płk. dypl. Stanisława Kopańskiego, gen. Tadeusza Malinowskiego, ppłk. dypl. Andrzeja Mareckiego.

Opublikowana w 1941 r. praca gen. Mieczysława Norwida-Neugebauera *Kampania wrześniowa 1939 r. w Polsce* była pierwszą monografią podejmującą ten temat, kolejną – książka gen. Jerzego Kirchmayera *Kampania wrześniowa*, opublikowana w Polsce w 1946 r.

Sondaż Marszałka i „Laboratorium”

Marszałek Józef Piłsudski, kierując się troską o bezpieczeństwo Polski, 12 kwietnia 1934 r. postawił piętnastu generałom, czterem pułkownikom oraz dwóm dyplomatom pytanie, który z wielkich sąsiadów bardziej zagraża Polsce: Związek Sowiecki czy Niemcy; oraz z której strony można się spodziewać prędzej niebezpieczeństwa. Trzynastu respondentów wskazało na Niemcy, sześciu na obu sąsiadów, a tylko dwóch generałów wymieniło Związek Sowiecki. Jednym z nich był gen. Edward Śmigły-Rydz.

Bezpośrednim efektem sondażu stało się utworzenie w czerwcu 1934 r. przez Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych specjalnej komórki analitycznej pod nazwą „Laboratorium”. Było to biuro badań strategicznych, które miało monitorować zagrożenia Polski ze strony obu potężnych sąsiadów, wspierać planowanie operacyjne Sztabu Głównego i wnioski ze swoich analiz dostarczać Oddziałowi II i Ministerstwu Spraw

Zagranicznych.



Gen. Tadeusz Kutrzeba. Fot.

Wikimedia Commons

GISZ Rydza Śmigłego

Następca marsz. Piłsudskiego na stanowisku szefa Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, gen. Śmigły-Rydz, nie przywiązywał – jak się wydaje – większej wagi do prac „Laboratorium”, które jesienią 1935 r. zakończyło działalność. Likwidacja biura pozbawiła osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo państwa dopływu rzetelnej, analitycznej wiedzy o zagrożeniach, co znacząco ograniczyło możliwość trafnego przewidywania rozwoju sytuacji i odpowiedniego planowania.

Polska potrzebowała sił zbrojnych, które byłyby zdolne stawić czoło wyzwaniom narzuconym przez Niemcy i Związek Sowiecki. Do najpilniejszych zadań należało opracowanie planów mobilizacji, modernizacji sił zbrojnych, rozbudowy przemysłu wojennego oraz działań operacyjnych na wypadek wojny.

W 1935 r. nowy Generalny Inspektor stanął zarówno wobec problemu zaniedbań w kwestii uzbrojenia i wyposażenia sił zbrojnych, jak i braku planów działań wobec prawdopodobnych zagrożeń. Sytuacja w Europie zmieniała się dynamicznie. Związek Sowiecki realizował kolejne „pięciolatki”, których głównym celem był gigantyczny rozwój przemysłu zbrojeniowego. Także Niemcy pod rządami Adolfa Hitlera podjęły – po odrzuceniu traktatu wersalskiego – szeroko zakrojone zbrojenia.

Polska potrzebowała sił zbrojnych, które byłyby zdolne stawić czoło wyzwaniom narzuconym przez Niemcy i Związek Sowiecki. Do najpilniejszych zadań należało opracowanie planów mobilizacji, modernizacji sił zbrojnych, rozbudowy przemysłu wojennego oraz działań operacyjnych na wypadek wojny.

Plan „W” i modernizacja armii

Niezwłocznie przystąpiono do prac nad planem mobilizacyjnym „W” (od nazwiska jego autora płk. dypl. Józefa Wiatra). Rozpoczęto je latem 1935 r., ukończono zaś w 1938 r. Uzupełniający plan „W2” powstał w maju 1939 r. Jego oryginalność polegała na tym, że zakładał, iż trzy czwarte sił zbrojnych zostanie zmobilizowanych w sposób niejawny. Imienne karty mobilizacyjne zdeponowano w starostwach i posterunkach policji. Plan „W” odnosił się zarówno do wojny z Niemcami, jak i ze Związkiem Sowieckim. Historycy, m.in. Norman Davies, przyznają, że plan „W” był znakomitym instrumentem przygotowania Wojska Polskiego do wojny.

W 1936 r. rozpoczęto realizację sześcioletniego planu modernizacji sił zbrojnych, którego celem było przybliżenie Wojska Polskiego pod względem standardów uzbrojenia i wyposażenia do czołowych armii europejskich. Rzeczywiście nasza sytuacja w połowie lat trzydziestych, na tle ówczesnych tendencji światowych, jakimi były powszechna motoryzacja, wzrost znaczenia broni technicznych i stałe zwiększanie siły ognia wielkich jednostek, wypadła niepokojąco. Wojsku Polskiemu, w przypadku niepodjęcia szybkich działań modernizacyjnych, groziło pogłębienie wyraźnego już zacofania i utrata wartości bojowej.

Rodzimy przemysł zbrojeniowy

Istotnym elementem planu modernizacji sił zbrojnych była znacząca rozbudowa rodzimego przemysłu zbrojeniowego i zlokalizowanie go w centrum kraju. Idea ta była realizowana w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Na przełomie stycznia i lutego 1939 r.
najwyższe władze Rzeczypospolitej

postanowili przeciwstawić się powstałemu zagrożeniu ze strony Niemiec i to niezależnie od stanowiska, jakie zajmie w tej sytuacji sojusznicza Francja. Zakładano, że bezkompromisowa postawa Polski wywoła przebudzenie na Zachodzie.

Oba powyższe projekty, niezmiernie istotne dla poprawy zdolności obronnych Rzeczypospolitej, udało się zrealizować zaledwie w 50 proc. Wysiłek ten co prawda nie zniwelował dystansu dzielącego Wojsko Polskie od nowoczesnych armii, ale znacząco go zmniejszył, wprowadzając także nowe standardy organizacyjne i sprzętowe oraz zaszczepiając nowe idee, jak np. motoryzacja broni technicznych i kawalerii.

Pozostawała kwestia przygotowania planów operacyjnych wojny z potężnymi sąsiadami. Już studia z czasów marsz. Piłsudskiego wykluczały wojnę z oboma sąsiadami naraz. Należało przystąpić do opracowania planów wojny w dwóch wersjach: „Wschód” i „Zachód”. Jak już wspomniałem, właśnie w takiej kolejności postrzegał przyszłe zagrożenie gen. Edward Śmigły-Rydz.



Plakat z września 1939 r. ze zdjęciem i apelem marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza. Fot. Wikimedia Commons

Plan „Wschód” i studium „N”

Prace nad planem „Wschód” rozpoczęto w 1935 r., ukończono zaś w styczniu 1939 r. Prowadził je Oddział III

Sztabu Głównego pod kierownictwem płk. dypl. Józefa Jaklicza. Choć plan nie zachował się w formie dokumentu, to jego autorzy twierdzą, że został opracowany w formie operacyjnej zarówno na szczeblu Naczelnego Wodza, jak i na odcinkach poszczególnych armii.

Również w 1935 r. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych polecił dwóm inspektorom armii, gen. Leonowi Berbeckiemu i gen. Juliuszowi Rómmłowi, oraz gen. Tadeuszowi Kutrzebie i gen. Władysławowi Bortnowskiemu z Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych przeprowadzenie studiów terenowych z uwzględnieniem najwrażliwszych odcinków polsko-niemieckiego pogranicza. Najistotniejszym wnioskiem z tych prac było podniesienie kwestii fortyfikacji stałych, zapewniających skuteczne działania obronne, osłonę własnej mobilizacji i koncentracji.

„Podstawa prac przygotowawczych”

Drugim elementem rozważań strategicznych na kierunku niemieckim było przygotowanie przez gen. Kutrzebę i ppłk. dypl. Stefana Mossora dokumentu analitycznego *Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom*, znanego jako studium „N”. Nie był to w żadnym wypadku plan wojny. Autorzy zamieścili w nim jednak własną ocenę sytuacji strategicznej Polski i Niemiec, przewidywanego rozwoju sytuacji gospodarczej i politycznej w obu państwach, zawartych sojuszy i znaczenia przebiegu granicy polsko-niemieckiej. Ponadto pokusili się o hipotetyczne wskazanie najwcześniejszej daty agresji Niemiec na Polskę (1940 r.), prawdopodobnych kierunków niemieckich uderzeń (główne z Pomorza wzdłuż Wisły na Warszawę, pomocnicze z Prus Wschodnich) oraz możliwości polskich (armia odwodowa skoncentrowana w rejonie Kutna, operująca po liniach wewnętrznych, działająca na skrzydła obu uderzeń niemieckich).

Zespół autorski Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie w opracowaniu *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej* stwierdził, że rozważania zawarte w studium „N” stały się jedynie „podstawą prac przygotowawczych do planowania wojny na zachodzie”, czyli planem prowizorycznym; i tak pozostało aż do początku 1939 r. Do tego czasu polskie planowanie operacyjne skupiało się na opracowaniu planu „Wschód”.

Historycy, np. Marian Porwit, stawiają zarzut polskim władzom wojskowym, że zaniechały prowadzenia jednoczesnych prac nad planami wojny „W” i „Z”. Kwestię tę wyjaśnia szef Sztabu Głównego WP gen. Wacław Stachewicz. Powołując się na doświadczenia związane z przygotowywaniem planu transportowego do planu „Wschód”, wskazuje, że do opracowania tego jednego dokumentu Ministerstwo Komunikacji wydelegowało na dłuższy czas około stu urzędników z dyrekcji kolejowych. Większe zaangażowanie kadrowe groziło komplikacjami w funkcjonowaniu tego resortu. Tak więc o rozłożeniu na etapy polskiego planowania wojennego decydowała paradoksalnie szczupłość wykwalifikowanych kadr wśród specjalistów ds. transportu, ale nie tylko. Mimo teoretycznie sporej liczby oficerów dyplomowanych, brakowało wojskowych fachowców potrafiących rozwiązywać problemy w skali operacyjnej. W podsumowaniu gry wojennej, przeprowadzonej w lutym 1939 r., jej kierownik, inspektor armii gen. Mieczysław Norwid-Neugebauer odnotował:

„Niestety dowodzenie w naszej armii jest wciąż jeszcze utrzymane na poziomie dywizji. Za mało rozwiązuje się zagadnień na wyższym poziomie, za mało się studiuje i pracuje w zakresie przeprowadzania operacji i nad wyrobieniem doświadczenia oraz obycia w szerszych ramach”.



Gen. Stefan Mossor. Fot. Wikimedia Commons

Plan „Z”?

Konsekwencją tego stanu było podjęcie prac nad planem „Zachód” dopiero po zakończeniu opracowania planu „Wschód”. Generał Stachiewicz podkreśla, że doświadczenia zdobyte przez Oddział III Sztabu Głównego podczas prac nad planem wschodnim pozwoliły na przygotowanie elementów planu zachodniego w znacznie krótszym czasie. A czasu tego strona polska miała już niewiele. Wydarzenia z jesieni 1938 r. przyniosły wyraźne sygnały, że w relacjach polsko-niemieckich można spodziewać się istotnego zwrotu. Obawy te znalazły potwierdzenie w żądaniach terytorialnych i politycznych przedstawionych ambasadorowi Józefowi Lipskiemu w październiku 1938 r., od spełnienia których Niemcy uzależnili ułożenie przyszłych stosunków z Polską. Przyjęcie tych warunków oznaczałoby w dalszej przyszłości polityczne uzależnienie Polski od coraz potężniejszego sąsiada. A na to władze polskie przystać nie chciały. Od stycznia 1939 r. należało liczyć się z narastaniem kryzysu w relacjach polsko-niemieckich do wybuchu wojny włącznie.

Plan fortyfikacji, zniszczeń i robót inżynierskich został opracowany jedynie na odcinkach pierwszorutowych związków operacyjnych. Prace fortyfikacyjne na kluczowych odcinkach rozpoczęto zbyt późno (lipiec) i często nie ukończono ich na czas, podobnie jak przygotowanie zniszczeń, zawałów i zalewów.

Dziś mamy już pewność, że plan wojny z Niemcami nigdy nie powstał na piśmie, dlatego o jego założeniach możemy dyskutować tylko na podstawie fragmentarycznej bazy dokumentacyjnej, a także dzięki relacjom oficerów, którzy brali udział w opracowywaniu poszczególnych składowych planu, oraz dowódców i oficerów sztabów związków operacyjnych. Jednak w wiedzy dostępnej w tych materiałach pozostają istotne luki, których nie sposób wypełnić. Historykom pozostaje jedynie stawianie hipotez, o różnym stopniu uprawdopodobnienia. Jedną z zagadek jest np. faktyczny zamiar użycia Armii Odwodowej przez Naczelnego Wodza. Z braku źródeł badacze usiłują rozwikłać tę kwestię, porównując np. planowane i rzeczywiste miejsca koncentracji jednostek głównego odwodu polskiego.

Na przełomie stycznia i lutego 1939 r. najwyższe władze Rzeczypospolitej postanowiły przeciwstawić się powstałemu zagrożeniu ze strony Niemiec i to niezależnie od stanowiska, jakie zajmie w tej sytuacji sojusznica Francja. Zakładano, że bezkompromisowa postawa Polski wywoła przebudzenie na Zachodzie.

W drugiej połowie lutego marsz. Śmigły-Rydz zakomunikował szefowi Sztabu Głównego, gen. Wacławowi Stachiewiczowi, co ma być myślą przewodnią planu wojny z Niemcami oraz zasadnicze wytyczne planu operacyjnego, polecając opracować je sztabowo. Na podstawie wytycznych przygotowanych przez Oddział III Sztabu Głównego, generałowie wyznaczeni na dowódców armii i grup operacyjnych mieli przystąpić do opracowania planów operacyjnych swoich związków.

W marcu 1939 r. Niemcy zajęli całe terytorium Czech i Moraw oraz zwasalizowali Słowację. Wydarzenia te zmusiły stronę polską do rewizji planów wojennych na etapie formułowania jego założeń. Niestabilność sytuacji, zwłaszcza na południowej flance, spowodowała, że Polacy musieli skorygować plany operacyjne na szczeblu centralnym i odcinkowym.

Generalny Inspektor 23 marca 1939 r. przekazał nowo mianowanym dowódcom armii i grup operacyjnych wytyczne do działania oraz ogólne założenia. Przewidywały one, że pierwsze uderzenie Niemiec zostanie wymierzone w Polskę, co z kolei przesądzi o czynnym wystąpieniu Francji, zachowaniu neutralności przez

Związek Sowiecki, Węgry i Litwę, użyciu wszystkich polskich sił zbrojnych przeciw Niemcom i utrzymaniu komunikacji z Zachodem poprzez Rumunię. Wytyczne dla inspektorów armii zachodnich nie zawierały jednak myśli przewodniej dla planu strategicznego. O tym, że w ogóle została sformułowana, wiemy dzięki płk. dypl. Józefowi Jakliczowi, który odtworzył ją z instrukcji dla gen. Tadeusza Kasprzyckiego, udającego się w maju 1939 r. do Paryża na międzysojuszniczą konferencję sztabową.

Brzmiała ona następująco:

„Na hipotezie rzucenia pierwszego ataku gros sił niemieckich na Polskę opiera się mój plan operacyjny. Jest to plan defensywny. Cel jego jest: zadając Niemcom jak największe straty, broniąc pewnych koniecznych do prowadzenia wojny obszarów, wykorzystując nadarżające się sposobności do przeciwuderzeń odwodami – nie dać się rozbić przed rozpoczęciem działań sprzymierzonych na Zachodzie. Muszę się liczyć z nieuniknioną na początku wojny stratą pewnych części terytorium polskiego, które się potem odbije. Po zaangażowaniu się sprzymierzonych w sposób zdecydowany i poważny, gdy nacisk niemiecki na polskim froncie osłabnie, będę działał zależnie od położenia.”

Fałszywy aksjomat?

Wynika z tego, że marsz. Śmigły-Rydz oparł swój plan wojny na aksjomacie, że sojusznicza Francja rzeczywiście wystąpi czynnie po stronie Polski i to piętnastego dnia od ogłoszenia mobilizacji. Prawdopodobnie dlatego ograniczył planowanie operacyjne do pierwszej fazy starcia polsko-niemieckiego, obejmującej przyjęcie uderzenia na wysuniętych pozycjach, stopniowy odwrót na główną pozycję oporu, przeciwdziałanie odwodami i dotrwanie w tej formie do ofensywy francuskiej na Zachodzie. Oznaczało to stawianie zorganizowanego oporu przez pierwszorzutowe ugrupowanie Wojska Polskiego w zupełnej izolacji przez co najmniej dwa tygodnie (tyle potrzeba było na przeprowadzenie mobilizacji powszechnej), a w praktyce przez 6-8 tygodni (tyle zakładało studium „N”) lub nawet jeszcze dłużej – 3 miesiące. Niemniej założenie tak długiego oporu wymagało operacyjnego przygotowania głębokiego odwrotu, co – jak dziś wiemy – nigdy nie nastąpiło. Szef Oddziału III Sztabu Głównego płk dypl. Stanisław Kopański podał w powojennej relacji:

„Koncepcja dalszych działań wojennych, poza okresem wstępnym ujętym w wytycznych dla dowódców armii, jeśli istniała w umyśle przyszłego Naczelnego Wodza i znana była jego najbliższym współpracownikom (szefowi sztabu i jego zastępcy), to na pewno nie była ujawniona oddziałowi operacyjnemu. Nie była więc przepracowana przez sztab ani przygotowana w terenie.”

Najprawdopodobniej plan drugiej fazy wojny marsz. Rydz-Śmigły opierał na możliwości zorganizowanego odwrotu głównych sił polskich na linię wielkich rzek (Narew, Wisła, Dunajec, potem San) po skutecznej interwencji odwodu głównego w razie przełamania polskiej głównej linii oporu w pierwszej fazie działań. Była to już jednak luźna improwizacja, a nie działania planowe. Pułkownik Marian Porwit nazwał takie postępowanie działaniem „wbrew zasadom sztuki wojennej”. Całkowitą improwizację polskich działań po przegraniu bitwy o główną linię oporu potwierdzają relacje wielu wrześnieowych dowódców liniowych, m.in. gen. Jana Jagmina-Sadowskiego i płk. dypl. Stanisława Maczka, którzy po udanym odskoku na linię wielkiej rzeki, znajdowali ją nie tylko nieprzygotowaną sapersko, ale i najczęściej nieobsadzoną.

Zrealizowane, zaimprovizowane, zaniechane

Co zatem w polskim planowaniu wojennym zostało zrealizowane i wdrożone, a co jedynie zaimprovizowane lub wręcz zaniechane? Z pewnością powstał plan operacyjny, lecz jedynie w odniesieniu do pierwszej fazy działań wojennych. Jego autorem był marsz. Śmigły-Rydz. Na skutek decyzji marszałka dalsze fazy planu nie były „rozpracowywane sztabowo i przygotowane terenowo”, ponieważ nie zakończono prac nad wstępnym rozwinięciem sił i pierwszą fazą działań. Te zaś, jak dziś wiemy, prowadzono aż do sierpnia 1939 r.

Dysponowaliśmy także kompletnym, elastycznym planem mobilizacji sił zbrojnych – „W”, planem koncentracji sił zbrojnych oraz planem transportowym. Plan obrony przeciwlotniczej powstał dla całego państwa, jednak ze względu na skupienie samolotów myśliwskich w jednostkach liniowych oraz niedostatek czynnych środków obrony przeciwlotniczej, większość obszaru RP musiała polegać na stosowaniu biernej obrony przeciwlotniczej.

Plan fortyfikacji, zniszczeń i robót inżynierskich został opracowany jedynie na odcinkach pierwszorzutowych związków operacyjnych. Prace fortyfikacyjne na kluczowych odcinkach rozpoczęto zbyt późno (lipiec) i często nie ukończono ich na czas, podobnie jak przygotowanie zniszczeń, zawałów i zalewów. Nie podjęto żadnych prac fortyfikacyjnych na środkowej Wiśle i Sanie.

Plan łączności powstał w formie częściowej – przewidywał jej organizację tylko w odniesieniu do pierwszej fazy działań. Łączność operacyjna oparta była na telegrafii i telefonii. Nie zabezpieczono organizacji łączności na wypadek odwrotu z głównej linii oporu.

Podobnie w częściowej jedynie formie przygotowano plan kwatermistrzowski, uwzględniający organizację stacji magazynowo-rozdzielczych położonych w odległości 50–150 km od wysuniętych pozycji, na których zamierzano przyjąć pierwsze uderzenie niemieckie. Stacje te mogły zaopatrywać wyłącznie wojska walczące na głównej linii oporu. Druga linia stacji zaprowiantowania nigdy nie powstała. Wojsko mogło się żywić z własnych zapasów przez 10–15 dni, po czym ta nader ważka kwestia przechodziła w ręce administracji cywilnej. Brakowało szczególnie piekarń polowych.

Identycznie miała się sprawa planu ewakuacji. Przygotowano go jedynie dla rejonów, w których miały się rozpocząć działania wojenne.

Planu nie było

Takie przygotowanie planu wojny z Niemcami spotkało się z bardzo surowymi ocenami. Tadeusz Jurga stwierdził: „planu wojny z Niemcami, we właściwym znaczeniu tego pojęcia, nie było”, a według szefa sztabu Armii „Łódź”, płk. dypl. Aleksandra Pragłowskiego plan „Z” nie był

„ani planem, ani w ogóle dokumentem typu wojskowego, nie zawierał on żadnej idei operacji, a jedynie uszeregowanie kilku naiwnie określonych życzeń, niemających oparcia w warunkach rzeczywistości. Jeśli to było wszystko, z czym nasz Naczelny Wódz wyruszył na wojnę, to należy uznać, że wybrał się z pustymi rękami.”

Także oficerowie Sztabu Naczelnego Wodza, płk dypl. Jaklicz i płk dypl. Kopański, wskazują na szereg mankamentów, które zawierał plan operacyjny pierwszej fazy działań i na które zwracano uwagę już w trakcie prac nad planem „Z”: nie przeprowadzono gry wojennej; pomysł tzw. korpusu interwencyjnego był dla planu wojny szkodliwy; odwód główny był za słaby; zabrakło dowództw operacyjnych wyższego szczebla (frontów); zaniedbano obsadzenia tzw. luki częstochowskiej, Armia „Karpaty” pozostawała nią tylko z nazwy; plan nie zawierał żadnych konkretnych wytycznych użycia odwodów; rezerwy amunicji artyleryjskiej były niewystarczające.

Listę większych i mniejszych błędów i zaniedbań można rozszerzyć. Wyłączna odpowiedzialność za stan przygotowań sił zbrojnych do obrony państwa spada na Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych marsz. Śmigłego-Rydza, który nie był czymkolwiek ograniczony w podejmowaniu decyzji. To z jego woli najbliżsi współpracownicy oraz generałowie przewidziani na dowódców armii nie byli informowani o najważniejszych celach i zamiarach Naczelnego Wodza, co przyniosło opłakany skutek w momencie zerwania łączności Śmigłego-Rydza z wojskami. Decyzją marszałka było także niepowołanie wyższych dowództw operacyjnych i w konsekwencji karkołomne usiłowanie osobistego dowodzenia wszystkimi związkami operacyjnymi jednocześnie. Zgoła już absurdalnym postępowaniem było ściśle utajnienie wszelkich informacji związanych z przygotowaniem wojennymi. Dowódcy armii, którzy próbowali wymieniać się informacjami odcinkowymi, zostali ostro przywołani do porządku. Generał Stachiewicz, do końca lojalny wobec swojego zwierzchnika, tłumaczy te niezrozumiałe decyzje

„specjalną metodą pracy marszałka Śmigłego, który nie chciał zdradzać przedwcześnie swych zamiarów i na dalszą metę wiązać się postanowieniami, które mógł być zmuszony zmieniać w dostosowaniu do zmiennych

kolei wypadków, wobec których pragnął zachować pełną swobodę działania”.

Wyjaśnienie zaiste równie tajemne, jak i same „metody”. Wypada tu postawić hipotezę, że gdyby po śmierci marsz. Piłsudskiego na czele GISZ stanął np. gen. Kazimierz Sosnkowski, to być może polskie przygotowania wojenne odbywałyby się w zgoła odmiennych od narzuconych przez Śmigłego-Rydza warunkach pracy sztabowej, daleko bliższych zasadom sztuki wojennej, przez co i przebieg działań wojennych we wrześniu 1939 r. mógł ułożyć się korzystniej dla Polski.

Niezwykle trafnie spuentował oblicze katastrofy wrześniowej gen. Antoni Szylling:

„klęską narodu stawało się nie to, że wojna była przegrana, bo inaczej być nie mogło, a to, że wojsko nie mogło się bić, tak jak tego nadzieje i ambicje narodu oczekiwały, a przeznaczenie i honor wojsk wymagały”.

Tekst pochodzi z nr 9/2019 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ